Nr. 38. (porz. 270.) Kraków, sobota d. 16. września 1904. Rok VII.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 10 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza petitowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony Ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ZRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Kilka spostrzeżeń z wycieczki.

Jeżeli zamierzam podzielić się spostrzeżeniami z odbytej wycieczki poza granice kraju naszego, to czynię tylko w tym celu, aby zaznaczyć i podnieść, co tam dobrego i dodatniego widziałem, a czego u nas niema, choć być powinno, i do czego przy wytrwałej pracy, przy nauce i dobrej woli dojść możemy i dojść powinniśmy, jeśli naprawdę chodzi nam o utrzymanie bytu naszego, i jeżeli nie chcemy, by ogrom cywilizacyi i postępu obcych narodów przywalił nas i zamienił w marnych niewolników tychże narodów. Przepięknych okolic, zachwycających widoków i cudów natury, jakiemi tak hojnie wszechmocny i dobry Stwórca obdarzył te kraje, opisywał nie będę, bo te bogactwa piękności natury tylko podziwiać i za nie Boga wielbić można, ale przywłaszczyć je sobie i przenieść do siebie nie podobna, bo one zostaną na zawsze własnością tych, którym je wszechmoc Boża ofiarowała. Lecz są tam jeszcze i inne rzeczy podziwu godne, a które są już wytworem tylko pracy ludzkiej i umysłu ludzkiego. O tych to właśnie rzeczach, jako o wyniku mozołów człowieka chcę czytelnikom parę słów napisać, bo one przy równej pracy i zabiegach z naszej strony mogą się także stać naszą własnością i zdobyczą i mogą nam utorować drogę do podobnego rozkwitu i dobrobytu, jaki jest udziałem ludów tamte kraje zamieszkujących. Krótko trwała moja wycieczka, bo zaledwie dni kilkanaście, lecz i w tak krótkim czasie, zwłaszcza przy pomocy szybkich pociągów kolejowych, można było wiele zobaczyć, i z tego, co się widziało, wiele korzyści odnieść. Z Krakowa przez Wiedeń przejechałem część Dolnej Austryi, część Karyntyi, cały

Tyrol, zajrzałem do Szwajcaryi, a wkońcu do Bawaryi, robiąc tu i ówdzie przestanki, jużto dla wypoczynku, jużto dla zwiedzenia ważniejszych miejsc i okolic, by się przypatrzeć z bliska temu, co moją uwagę więcej zajęło.

Spostrzeżenia moje z tej wycieczki ujmę w dwa działy, mianowicie pod względem moralnym i ekonomicznym, czyli gospodarczym.

Przejeżdżając Karyntyę, a zwłaszcza Tyrol, widzi się prawie w każdej wsi śliczny murowany kościół o smukłej w niebo strzelającej wieżycy. Na widok tak licznie porozrzucanych kościołów, mimowoli nasuwa się przypuszczenie, iż musi to być lud pobożny i silnie do wiary świętej przywiązany, kiedy tyle domów bożych pobudował i w takiej czystości je utrzymuje. I to przypuszczenie nie sprawia zawodu, gdyż lud tu w istocie bardzo bogobojny, ze skwapliwością spieszy na każde nabożeństwo, wypełniając po brzegi wnętrze świątyni pańskiej, modli się szczerze, a co najważniejsze, że swoją pobożność w codziennem życiu czynami stwierdza. Takich proceśników nieuczciwych, takich pijaków, takich szkodników polnych i ogrodowych, jakich się u nas niestety jeszcze dosyć spotyka, tam nie znajdziesz, a to właśnie świadczy najlepiej o prawdziwej pobożności. Również bardzo dodatnim rysem charakteru tamtejszej ludności jest niezwykła uprzejmość, jaką okazuje we wzajemnem pożyciu ze sobą i z jaką wita i pozdrawia obcych w przechodzie na ulicy. Ludność ta mówi po niemiecku, ale swoją uprzejmością, łagodnością i dobrocią różni się o całe niebo od niemców północnych, a zwłaszcza od butnych i gburowatych prusaków. Niektórzy z uczonych twierdzą, że ta ludność, to są zniemczeni Słowianie. W północnym Tyrolu jest rzeka Lech, która to nazwa prawdopodobnie pochodzi od Lecha, praojca Lechitów, czyli Polaków dzisiejszych. Utrzymała się tam dotąd nazwa pewnej miejscowości «mokra polana», a słowo mokry jest tylko w języku polskim. Te i tym podobne nazwy o brzmieniu słowiańskiem mogą w istocie naprowadzać badaczów historycznych na domysł, że pierwotne kraje te zamieszkiwali Słowianie. Co się zaś tyczy stosunków gospodarczych w tych krajach, to te u galicyanina prawdziwy podziw wywołać muszą. Wszędzie tu widać ciężką, rozumną i wytrwałą pracę, uwieńczoną jak najpomyślniejszym wynikiem. Wioski wyglądają jak miasteczka. Domy włościan po większej części murowane, a porządek, czystość i schlubność aż pachnie z każdego kąta. — Gospodarstwa otoczone są ogrodami, pełnymi drzew szlachetnych, których obfite owoce tak wspaniale, tak ponętnie wyglądają, że aż ślinka idzie, patrząc na nie. A choć to drzewa krzaczyste rozłożone są tak nisko, że ręką z łatwością owoc z nich zrywać można, rosną i dojrzewają spokojnie, nikt ich nie rusza, choć ich nikt nie strzeże, ani pilnuje. U nas pewnoby im nie darowali, ale pierwszej lepszej nocy razem z gałęziami obdarli. Każda piędź ziemi jest tu wyzyskana. Łąki i pola zdrenowane. Rzeki, potoki doskonale uregulowane, a drogi i nawet ścieżyny wyborne. Wszystko to składa się na przepyszną całość, zapewniającą ludności olbrzymie dochody i dobrobyt. — Patrząc na ten dorobek pracy

ludzkiej, mimowoli ściska żal serce, kiedy się pomyśli o własnym kraju, gdzie tyle zaniedbania, tyle niechlujstwa, tyle łachmanów i nędzy. Mój Boże, kiedy też u nas podobne stosunki nastąpią, kiedy też nasz chłop będzie miał rzeki uregulowane, pola i łąki wydrenowane, kiedy przestanie mieszkać w stęchłych i zadusznych norach, kiedy będzie miał ogród owocowy, kiedy będzie mógł jeździć i chodzić po drogach bez obawy złamania karku i kalectwa zwierzęcia. Oj, lata jeszcze upłyną zanim u nas nastąpi zmiana na lepsze, a nastąpi wówczas, gdy oświata u nas na tym stopniu stanie, na jakim w tamtych krajach stanęła. Wszystko, co się tam dobrego widzi, zawdzięcza lud tylko oświacie, o którą dba i do której tłumnie się garnie. Czem dla nich jest szkoła i za co oni tę szkołę uważają, to najlepszym dowodem, że w każdej gminie, w każdem miasteczku, gdy zobaczysz najpiękniejszy budynek, to na pewno jest szkoła! My za mało się uczyli i mało się jeszcze uczymy, dlatego pozostaliśmy w tyle o dziesiątki lat. Nauka kształci i uszlachetnia umysł, budzi poczucie porządku i czystości. Nauka jest bodźcem do doskonalenia się w każdym kierunku. Nauka uczy umiejętnego gospodarowania i wyciągania jak największych korzyści z ziemi, uczy bystrości w przemyśle a sprawności i dokładności w rękodzielnictwie. Dlatego nasze rolnictwo, nasz przemysł i nasze rękodzielnictwo takie słabiutkie, tak żółwim krokiem postępuje, bo nam brak nauki, a wiadomo, że z próżnego i Salomon nie naleje. Jeśli chcemy się z obcymi narodami i krajami zrównać dobrobytem, musimy się przedewszystkiem starać o zrównanie się z nimi na punkcie oświaty. Na tem kończę moje spostrzeżenia z odbytej wycieczki z szczerą, serdeczną zachętą do korzystania ze szkół i z nauki jak najwięcej, bo w dzisiejszych stosunkach bez uczenia się, bez nauki i bez wytrwałej pracy do niczego się nie dojdzie. *A. S.*

Oszukańcze manipulacye posła Tomasza Szajera.

Po Wilku i Walewskim przyszła kolej na Tomasza Szajera.

Oto, co piszą pisma codzienne:

«Przed sądem powiatowym w Rzeszowie odbywała się dnia 2. b. m. rozprawa karna, która w całej nagości odkryła prawdziwe bagno cuchnące. Jako oskarżony występował włościanin z Budziwoja Karol Szwed, wskutek skargi, wniesionej przeciw niemu przez posła Tomasza Szajera o «obrazę honoru», popełnioną przez to, iż zarzucił on Szajerowi różne oszukańcze manipulacye na szkodę włościan.

Oskarżony ofiarował obszerny dowód na to, że **poseł Szajer popełniał oszustwa na szkodę włościan, wyłudzając od biedaków pieniądze na wyrabianie posad, interwencye w sprawach sądowych** i t. p.

Zeznania świadków, tak na rozprawie złożone, jak i odczytane z aktów, spisanych w sądzie pow. w Tyczynie, a zeznane tam pod przysięgą, odsłaniały całą masę oszustw, popełnionych

przez Szajera. Indywiduum to doszło do tego stopnia bezwstydu, iż z całym spokojem, przed sądem, wobec słuchaczów, samo przyznawało, że brało pieniądze od biednych ludzi na «wyszukanie referentów» przy najwyższym trybunale! Słyszano te skandaliczne przechwałki na wiecu w Budziwoju, gdzie wobec ludu za «dobry czyn» sobie poczytywał wpływanie na sędziów przysięgłych w pewnej sprawie i za obowiązek poselski podawał branie i dawanie łapówek. Na rozprawie powtarzał to Szajer w skromniejszej formie przed sądem. Przyznał, że wziął od gospodarza Wilka 10 K tytułem kosztów interwencyi (!) przy rozprawie sądowej w Rzeszowie. Przyznał, że urzędowanie swoje sprawuje w knajpie Langera, gdzie zapija się z klientami. Przyznał, że od Stańkowej wziął 100 K na koszta «poszukiwania referenta w najwyższym trybunale» (!). I dużo, dużo innych podobnych «czynów» swoich potwierdził p. Szajer.

A świadkowie zeznali: kolega partyjny poseł Bomba, że mu wiadomo, iż od gospodarza Bieli wziął Szajer 400 K na ułaskawienie od wyroku karnego; świadek Głodowski Jan zeznawał, że za przyrzeczenie odroczenia kary aresztu wypił Szajer od Kozowej wina za 13 K i wziął gotówką 3 K. Nic to nie pomogło, zasądzona w terminie poszła do aresztu. Katarzyna Woźniakowa dała Szajerowi 100 K na wyrobienie mężowi posady przy kolei (!). Posady nie wyrobił, ale 40 K nie zwrócił.

Z powodu niestawienia się dwóch świadków, sędzia na życzenie skarżącego odroczył rozprawę do 26 b. m. Oskarżony zgodził się chętnie na odroczenie i zapowiedział dalszą seryę świadków na stwierdzenie, że i od nich pobierał poseł Szajer datki na podobne załatwianie spraw. W ciągu rozprawy poseł Kubik telegraficznie zgłosił się na świadectwo, iż znane mu są także wypadki takiego naciągania nieświadomego ludu. Świadek p. Szeliga zgłosił się na świadectwo, iż od pewnego podoficera wybrał Szajer jakąś ilość konserw i innych datków, za przyrzeczoną interwencyę poselską. Gospodyni Marya Betlej z Budziwoja zgłosiła się z zażaleniem, iż Szajer pobrał 3 złr. za interwencyę w procesie cywilnym, nic nie robił i pieniędzy nie wrócił.

Słychać, że podobnych wypadków pracy poselskiej Szajera jest bardzo dużo. W niektórych wypadkach miały honorarya dla p. posła Szajera dochodzić do 600 złr. Wykaże to dalsza rozprawa.»

Inne gazety zaś tak piszą: «Świadkowie dotąd przesłuchani w sądzie, stwierdzili, iż Szajer, wyzyskując swoje stanowisko poselskie, operuje wśród biednych, łatwowiernych chłopów, jak najpospolitszy oszust!

Wmawiając w chłopów, że jako poseł ma «wpływy» w sądzie i we wszystkich władzach, brał Szajer od nich pieniądze na «interwencye (!) przy rozprawach sądowych», na złagodzenie wyroku», na «odroczenie kary», na «poszukiwanie referenta (!) przy najwyższym trybunale», na «wyrobienie posady» itd. itd.

Słowem, materyał dotąd zebrany i sądownie stwierdzony jest dla Szajera tak obciążający, iż kwalifikuje go wprost przed kratki sądowe. Pomysłowością w oszukiwaniu biednych ludzi przewyższył Tomasz Szajer wszystkich pisarzów pokątnych i oszustów, ku czemu pomagało mu znakomicie jego poselskie stanowisko. Wyzyskując w oszukańczy sposób ludzką naiwność, Szajer naciągał biedaków bez skrupułów, szerząc wśród nich przekonanie, że skoro mu tylko dadzą dużo pieniędzy, to już on, jako poseł, potrafi we wszystkich władzach wszystko zrobić, że on już potrafi przekupić i sędziów i «referentów przy najwyższym trybunale» — słowem, zrobić łapówkami to, czego biedacy w drodze ustawy uzyskać nie mogli.

I biedni, ciemni chłopi dawali oszustowi pieniądze, który z ochotą chował je do kieszeni, śmiejąc się z naiwnych. Aż wreszcie oszukani spostrzegli się, iż «cuda», które im Tomasz przyrzekał przy pomocy łapówek, jakoś się nie zjawiają — i sprawa cała ujrzała w sądzie światło dzienne.

Ile to lat musiał taki Szajer operować wśród biedaków, otumanionych przez siebie, ile lat szerzył wśród chłopów korupcyę i demoralizacyę, wmawiając w nich, że łapówki wyższe są ponad wszelkie ustawy, ile lat tuczył się ostatnim groszem, wyłudzonym od biednych ludzi».

Dnia 26. b. m. odbędzie się dalszy ciąg rozprawy, ale i to, co dotąd wyszło na jaw, wystarcza, aby Szajera posadzono na ławie oskarżonych, a mandat poselski czemprędzej powinien mu być odebrany.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

I pożałował Zakon wyboru. Dostojnicy krzyżaccy, którym zdawało się, że znają wielkiego księcia, znali go nie dość jeszcze albowiem Witold nie tylko przysądził Drezdenko Polakom, lecz wiedząc zarazem i odgadując, na czem się sprawa skończyć musi; podniósł znów Żmujdź, i coraz groźniejsze ukazując Zakonowi oblicze jął się wspomagać ludźmi, orężem i zbożem z żyznych ziem polskich nadsyłanem.

Co gdy się stało, wszyscy, po wszystkich ziemiach olbrzymiego państwa zrozumieli, że wybiła stanowcza godzina. Jakoż wybiła.

Raz w Bogdańcu, gdy stary Maćko, Zbyszko i Jagienka siedzieli przed bramą kasztelu, zążywając cudnej pogody i ciepła — zjawił się nagle na spienionym koniu nieznany człowiek, cisnął coś nakształt wieńca splecionego z łozy i wierzbiny pod nogi rycerzy — i krzyknąwszy: «Wici! wici!» — pomknął dalej.

A oni zerwali się na równe nogi w wielkim wzruszeniu. Twarz Maćka stała się groźna i uroczysta, Zbyszko skoczył, aby pchnąć

giermka wicią dalej, poczem wrócił z ogniem w źrenicach i zawołał:

— Wojna! Wreszcie Bóg dał! Wojna!

— I taka, jakiejśmy pzedtem nie widzieli! — dorzucił poważnie Maćko.

Następnie krzyknął na czeladź, która w mig zebrała się wokół państwa:

— Dąć w rogi z czatowni na cztery strony świata! a inni niech skoczą na wsie po sołtysów. Konie ze stajen wywieść i wozy zaprzęgać! Duchem!!

I głos jego jeszcze nie przegrzmiał, gdy czeladź kopnęła się w różne strony, aby spełnić rozkazy, które nie były trudne, gdyż wszystko zdawna było gotowe: ludzie, wozy konie, broń, zbroje, zapasy — tylko siadać i jechać!

Lecz przedtem Zbyszko jeszcze zapytał Maćka:

— A wy nie ostaniecie w domu?

— Ja? Co ci w głowie?

— Bo wedle prawa możecie, że to człowiek z was w leciech podeszły, a byłaby jakowaś opieka nad Jagienką i dziećmi.

— No to słuchaj: ja do białego włosa czekam na tę godzinę.

I dosyć było spojrzeć na jego zimne, zawzięte oblicze, aby poznać, że na nic wszelka namowa. Zresztą, mimo siódmego krzyżyka, chłop był jeszcze czerstwy jak dąb, i ręce łatwo chodziły mu w stawach, a topór w nich aż warczał. Nie mógł wprawdzie już skoczyć w pełnej zbroi bez strzemion na konia, ale i wielu młodych, zwłaszcza między zachodnimi rycerzami, tego uczynić nie mogło. Natomiast ćwiczenie rycerskie posiadał ogromne, a bardziej doświadczonego wojownika nie było w całej okolicy.

Jagienka też widocznie nie obawiała się sama zostać, gdyż usłyszawszy słowa męża, wstała i, ucałowawszy go w rękę, rzekła:

— Nie frasuj się ty o mnie, miły Zbyszku, bo kasztel jest godny, a i to wiesz, że ja tam niezbyt płochliwa, i że ni kusza ni sulica mi nie nowina. Nie czas o nas myśleć, gdy trza królestwo ratować, a nad nami tu Bóg będzie opiekunem.

I nagle oczy jej wezbrały łzami, które stoczyły się w wielkich, kroplach po cudnej liliowej twarzy. Więc ukazawszy gromadkę dzieci, tak dalej mówiła wzruszonym, drgającym głosem:

— Hej! żeby nie one pędraki, dótyby ja ci u nóg leżała, pókibyś mnie nie wziął na tę wojnę!

— Jaguś! — zawołał Zbyszko, chwytając ją w ramiona.

A ona objęła mu też szyję i jęła powtarzać, tuląc się do niego z całej siły:

— Jeno mi ty wróć, mój złoty, mój jedyny, mój najmilejszy!

— A zaś codzień dziękuj Bogu, że ci dał taką niewiastę! — dodał grubym głosem Maćko.

I w godzinę później ściągnięto z czatowni chorągiew na znak nieobecności panów. Zbyszko i Maćko zezwolili, aby Jagienka razem z dziećmi odprowadziła ich do Sieradza, więc po obfitym posiłku ruszyli wszyscy razem z ludźmi i całym taborem wozów.

Dzień był jasny, bez wiatru. Bory stały w ciszy nieruchome. Stada na polach i ugorach zażywały także południowego spoczynku,

przeżuwając paszę powolnie i jakby w zamyśleniu. Jedno z powodu suchości powietrza, wznosiły się tu i owdzie po drogach kłęby złotego kurzu, a nad owymi kłębami płonęły jakby ogniki niezmiernie w słońcu błyszczące. Zbyszko ukazywał je żonie i dzieciom, mówiąc:

— Wiecie, co się tam błyska nad kurzawą? To groty kopii i sulic. Wszędy już widać wici doszły, i zewsząd ciągnie naród na Niemca.

Jakoż tak było. Niedaleko za granicą Bogdańca spotkali brata Jagienki, młodego Jaśka ze Zgorzelic, który, jako dziedzic dość możny, szedł w trzy kopie, a luda prowadził z sobą dwudziestu.

Wkrótce potem na rozstaju wychyliło się ku nim z tumanów zarosłe oblicze Cztana z Rogowa, który nie był wprawdzie przyjacielem Bogdanieckich, ale teraz krzyknął z dala: «Bywaj na psubraty!» — i skłoniwszy się im życzliwie, pocwałował w siwym obłoku dalej. Spotkali także i starego Wilka z Brzozowej. Głowa już mu się trzęsła nieco ze starości, ale ciągnął i on, by pomścić śmierć syna, którego mu na Śląsku Niemcy zabili,

I w miarę, jak zbliżali się do Sieradza, coraz częstsze były po drogach obłoki kurzawy, a gdy zdala ukazały się już wieże miejskie, cały gościniec roił się od sołtysów i od zbrojnych pachołków, którzy wszyscy ciągnęli na miejsce zbioru. Widząc tedy ów lud rojny, a czerstwy i tęgi, w boju uporny, a na niewygody, słoty, chłody i wszelkie trudy nad wszystkie inne wytrzymały, krzepił się w sercu stary Maćko i pewne sobie zwycięstwo. (C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

Towarzystwo parcelacyjne. Każdy gospodarz włościanin wie z własnego doświadczenia, że najpewniejszym i najrentowniejszym kapitałem dla niego jest ziemia. Praca koło tej ziemi dostarcza mu środków do życia, wzmacnia jego siły fizyczne, utrzymuje przy czerstwem zdrowiu, uszlachetnia jego umysł i zbliża do Boga. Wieśniak wie doskonale, czem dla niego ziemia, dlatego lgnie do niej, kocha ją jako swoją żywicielkę, rozumie dobrze, że pieniądz może złodziej ukraść lub ogień spalić, a ziemia zawsze zostanie. Nic więc dziwnego, że wieśniak nietylko trzyma się swej ziemi pazurami ale jej także pragnie dokupić, by mógł dla swych dzieci większe podziały zostawić i przez to przyszłość zapewnić. Ziemi bowiem, jak to już niejednokrotnie podnosiliśmy, nie przybywa, natomiast ludność się zwiększa, coraz bardziej, gęściej i ciaśniej i coraz mniejsze i drobniejsze tworzą się gospodarstwa wiejskie. Ta okoliczność skłania wieśniaków do nabywania ziemi w okolicach przestrzeńszych, mniej zaludnionych. Ponieważ samemu wieśniakowi, chcącemu nabyć ziemi, byłoby bąć co bąć trudno się dowiedzieć, gdzie i jaka jest ziemia do kupienia i po jakiej cenie za mórg, dlatego potworzyły się Towarzystwa, których celem jest informowanie i pośredniczenie w nabywaniu ziemi. Dotąd kupowaniem i parcelowaniem większych

posiadłości trudnili się przeważnie żydzi i robili na tem świetne interesa. Aby temu wyzyskowi włościan przez żydów i innych drapichrustów kres położyć, a parcelacyę większych majątków sprowadzić na zdrowe i korzystne dla włościan tory, łączą się i chrześcijanie w Towarzystwa, aby w nabywaniu ziemi włościanom pośredniczyć. Jednem z takich Towarzystw jest »Towarzystwo wzajemnej obywatelskiej pomocy w Krakowe ulica Pijarska l. 11., które nabywa majętności ziemskie, organizuje i przeprowadza parcelacye, dostarcza kredytu potrzebującym przy nabywaniu gruntu i ułatwia pożyczki, zapewnia nabywcom opiekę prawną i daje wszelką gwarancyę, że nabywca czy większego, czy mniejszego kawałka gruntu nie będzie miał w przyszłości żadnego kłopotu, ani też nie będzie narażony na zawód lub jakiekolwiek straty. Nabywając grunt za pośrednictwem tego Towarzystwa, może być wieśniak pewny, że go nie oszukają i że na tem, co kupi, będzie się mógł najspokojniej i zaraz zahipotekować.

Parcelacya Krzyszkowic. Obecnie przeprowadza się parcelacyę większego obszaru w gminie Krzyszkowice koło Wieliczki. Dziwi nas niezmiernie, że są gospodarze, co za mórg lichego gruntu płacą po 410 złr. a za mórg lepszego płacą po 500 600 a nawet 700 złr. Wszak gdzieindziej mogą nabyć za połowę tej ceny i to daleko lepszej ziemi. Być może, iż dlatego płacą tak wygórowaną cenę, że się im dalej wyruszyć nie chce, ale nasz lud powinienby się raz pozbyć tego błędnego zapatrywania, że ojczystą ziemię widzi tylko koło swego wągła. Owszem szukać należy tam ziemi, gdzie jej doskonałej i najkorzystniej kupić można, byle tylko w granicach swego kraju. Dzisiaj jeszcze tylko we wschodniej Galicyi można nabyć tanio a wybornej ziemi. Wprawdzie jest to nieco dalej ale tem nie trzeba się zrażać, boć to przecież nasz kraj i włościanin nie odległość, ale swoją i dzieci swych korzyść powinien mieć na oku. Wszelkich wyjaśnień pod tym względem może zasięgnąć każdy włościanin w Redakcyi «Obrony ludu» całkiem bezinteresownie. Redakcyi rozchodzi się nie o zyski ale o korzyść i dobro ludu.

Krzywdy i nadużycia.

Zwracamy uwagę c. k. Nadprokuratoryi Państwa na znanego lichwiarza w Chochołowie żyda Langera, który w najrozmaitszy oszukańczy sposób nabywa od górali ziemię, kawał po kawałku, naturalnie za bezcen. Kontrakta mu pisze **„ojciec ludu“ Struszkiewicz,** notaryusz z Czarnego Dunajca, na którego sumieniu cięży krzywda górali, skrzywdzonych przy wykupnie gruntów pod kolej.

Naganiaczem Struszkiewicza jest niejaki Jan Ziender z Chochołowa, były wójt. Ten namawia i nakłania do procesów, pośredniczy w sprzedaży gruntów, uprawia adwokaturę w tamtych stronach. Ggyby go na jaki czas zamknąć, ustałby wyzysk i krzywda. Możeby się nim zaopiekowała żandarmerya.

Dotąd nie zapłacili. W ubiegłym roku w jesieni wykupiła wojskowa c. k. Derekcya Żeni od gospodarzy gm. Pękowice, powiatu krakowskiego, grunta na rozszerzenie terenu będącej tam warowni. Dlaczego jednak dotąd Dyrekcya wstrzymuje wypłatę blisko dwudziestu tysięcy koron za pobrane grunta, których już na cele wojskowe użyła, nie można zrozumieć, zwłaszcza, że c. k. Władze wojskowe są zwykle w wypłatach należytości najpunktualniejsze. Gospodarze się martwią, bo ani gruntu, ani pieniędzy nie mają. Dla c. k. Żeni-Dyrekcyi może to być małoznaczącem, czy wcześniej lub później należytość wypłaci, byle tylko wypłaciła, ale dla gospodarzy rychłe otrzymanie pieniędzy jest rzeczą bardzo ważną. Za sprzedane grunta chcieliby nabyć inne, a za cóż kupią, jak im należących się pieniędzy Dyrekcya nie wypłaca. Tymczasem zima się zbliża, największy już czas na roboty i zasiewy jesienne, a ci biedacy nie wiedzą, co robić. Jeśli c. k. Żeni-Dyrekcya dalej będzie zwlekać wypłatę, to narazi tych gospodarzy na dotkliwe straty całorocznych dochodów z gruntu, jakieby mieli, gdyby teraz grunt nabyli. A czy im to c. k. Żeni-Dyrekcya wynagrodzi? Pośpiech zatem w tym wypadku jest konieczny i mamy nadzieję, że c. k. Żeni-Dyrekcya załatwi tę sprawę w jak najkrótszym czasie.

Nauka nie poszła w las. Nieco spóźniony ale dobry przykład jakich się nadużyć dopuszczano tu i ówdzie, by po swej myśli przeprowadzić wybory gminne i dostać się na wójta. Mistrzem od «robienia» wyborów wszelkiego rodzaju był starosta Gubata, będący obecnie na pensyi. Nauka jednak jego nie poszła w las, bo niejaki Jan Furmanek z Klęczan, powiatu gorlickiego, gdzie p. Gubata starostował, doskonale sztuczki wyborcze p. starosty przy wyborach gminnych zastosował. Gdy Feliks Młyński przybył do głosowania, to Furmanek, jako członek komisyi, oświadczył mu, że nie ma prawa głosowania, gdyż grunt zapisał swemu synowi. Ale gospodarzom Hynekowi, Forysiowi, i Stępakowi nie odmówił prawa głosowania, chociaż także swe grunta zapisali synom, a o czem Furmanek doskonale wiedział. Dlaczego — bo to jego poplecznicy, a Furmanek koniecznie chciał zostać wójtem, więc trzeba było niewygodnych dla siebie usuwać, a swoich na radnych forytować. Takim niewygodnym był także Cypryan Grojewski, więc go do głosowania nie dopuszczeno. Nie wolno w Klęczanach pod utratą radcostwa gminnego coś powiedzieć na nadużycia żyda Izydora Lejby. A że Jan Pyznar mówił, że żyd Lejba sprzedaje ze zdechłych bydląt mieso, a Franciszek Tomalski kupionych od żyda starych i brudnych szaf za 12 kor. za dobre nie uznał, czemu się także i Wojnarski sprzeciwił, więc za to Jan Furmanek przy pomocy swych popleczników postarał się o wyrzucenie ich z rady. Prawda, jakie to piękne stosunki muszą być w Klęczanach, gdy na żyda, jak źle robi, nawet pisnąć nie wolno! — Przy tych wyborach nie obeszło się i bez nieboszczyków, bo ś. p. Jakóbowi Pabisieńskiemu przyznano prawo głosowania i wyboru na radnego, choć tenże już od pięciu lat spoczywa w grobie. — Przy takich i tym podobnych machinacyach ziściły się marzenia Jana Furmanka, bo został wójtem. Ano daj mu Boże zdrowie, byle na tem wójtostwie źle nie

wyszedł. Umieszczając powyższą korespondencyę z Klęczan, zaznaczamy, że włościanie źle robią, jeśli w taki sposób wchodzą do Rady i na urząd wójtowski ale gorzej robią ci włościanie, co tym nadużyciom nie przeszkadzają, choć mogą, bo na tem cierpi potem cała gmina. Takich machiawelskich sztukmistrzów trzeba pędzić i trzymać zdała od Rady, bo oni tam szukają tylko swej kieszeni.

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Fundusz Wittinga. Jak wiadomo, były nadburmistrz poznański Witkowski, obecnie nazywający się Witting, otrzymał po swojem ustąpieniu z Poznania i objęciu urzędu dyrektora Nationalbanku w Berlinie od swoich niemieckich wielbicieli w Poznaniu 20.000 m., aby ich użył na jaki cel dobroczynny. Sądzono, że p. Witting pieniądze przeznaczy na biednych miasta Poznania bez różnicy wyznania i narodowości. Tymczasem p. Witting, który po pobycie cesarza w Poznaniu awansował na tajnego radcę, przeznaczył całą sumę na zwalczanie polskiego rzemiosła i wręczył ją Towarzystwu HKT z poleceniem, żeby odsetki od kapitału wypłacano niemieckim rzemieślnikom i drobnym przemysłowcom miasta Poznania w sumach nie mniejszych, jak 100, a nie większych, jak 300 marek. Statut tej fundacyi uzyskał już zatwierdzenie cesarskie.

Wiedeń. Jeden z dzienników wiedeńskich omawiając obecne położenie w Austryi, oświadcza, że rząd zwraca uwagę na katastrofę ekonomiczną, jaka spadła na państwo w postaci ogólnej posuchy i chciałaby przyjść ludności rolniczej na pomoc pod postacią subwencyi skarbu państwa. Do tego przecież jest potrzebnym stanowczo współudział ze strony parlamentu. Jeżeli Czesi nie zaprzestaną obstrukcyi, to pomoc państwowa dla rolników będzie uniemożliwioną. Dlatego też rząd spodziewa się, że Czesi zaprzestaną obstrukcyi, ażeby uchwalić to przedłożenie w sprawie zapomóg dla ludności rolniczej. Czesi chyba dostatecznie przekonali się, że nie ma takiego rządu w Austryi, któryby lekkomyślnie zdecydował się na załatwienie żądań czeskich, gdyż załatwiając żądania czeskie, naraziłby się w jednej chwili na wybuch obstrukcyi niemieckiej, czyli jedną obstrukcyę zamieniłby na drugą. Rząd sądzi, że Czesi zrozumią trudne położenie ludności rolniczej w państwie i nie będą przeszkadzali prawidłowemu funkcyonowaniu Rady państwa. W razie, jeżeli Czesi tego nie zrobią, to gabinet dr. Koerbera z czystem sumieniem będzie stosował wszystkie te prawa, jakie mu daje konstytucya t. j. § 14!

Praga. «Narodni listy» poświęcają artykuł wstępny podróży dra Koerbera do Galicyi i przypominają, że cała bieda wewnętrzna w Austryi polega na tem, iż rząd nie ma odwagi stawić czoła terroryzmowi niemców. Wszystkie najpiękniejsze mowy prezesa ministrów nie pomogą nic, jeżeli rząd nie zdecyduje się na przełamanie terroryzmu niemieckiego. Podróż galicyjska jest pod tym względem jednym krokiem wstecz, prezes ministrów bowiem zamiast

ostro wystąpić przeciw Niemcom i od stołu marszałka galicyjskiego, zrobił piękny ukłon przed Niemcami.

Rosya. O zaburzeniach w dniach 4. i 5. b. m. w Smile donosi rosyjska agencya telegraficzna:

Pewien izraelicki sklepikarz znieważył włościankę, podejrzywając ją o kradzież chustki. To dało powód do wielkiego zbiegowiska. Tłum splądrował i spustoszył 100 domów i 150 sklepów, których właścicielami są żydzi. Dnia 4. września wywiązała się bójka między grupą 60 izraelitów, a chrześcijanami. Gdy żydzi zaczęli strzelać do chrześcijan, wkroczyła policya i zrobiła użytek z broni palnej raniąc strzałami z rewolwerów dwie osoby. Dnia 5. b. m. rano kilkuset robotników kolejowych z sąsiedniej stacyi Bobrinskaja pomimo interwencyi władz udało się pociągiem do Smiły, gdzie przyszło ponownie do zaburzeń. Zawezwano wojsko, które użyło broni palnej. Pięć osób odniosło ciężkie rany, większa liczba lekkie. Zarządzono szereg aresztowań.

Katastrofa żywiołowa w Australii. Francuskie dzienniki donoszą, że w całej Australii panowały tak ulewne deszcze, że olbrzymie przestrzenie ziemi są zalane wodą. Orkan niszczył domy, wyrywał drzewa z korzeniami i zatapiał okręty. W pobliżu zatoki Botany rozbił się parowiec «Nemezis», a załoga, złożona, z 31 ludzi znalazła śmierć w falach. Trzy żaglowce zginęły bez śladu, a okręt «Laira» uratował się tylko w ten sposób, że cały ładunek, a mianowieie 45 tysięcy metrów drzewa stolarskiego, wyrzucił do morza.

Kronika i rozmaitości.

Sejm lwowski zwołany na 30. tego miesiąca. Obradować ma zaledwie 3—4 tygodni; gminy, które zamierzają wnieść jakie petycye, powinny je przesłać bezzwłocznie na ręce posłów.

Rada Państwa ma się zebrać przy końcu października.

Do I. klasy gimnazyum w Nowym Targu zapisało się **81** chłopaków, w tej liczbie 60 katolików, a 21 żydów. Ta wielka ilość dzieci, to najlepszy dowód, jak potrzebne było gimnazyum pod Tatrami. Jest nadzieja, że do tego gimnazyum zaczną także chodzić dzieci ze S p i ż a, z poza Tatr, z pod węgierskiego rządu, gdzie mieszka 30 tysięcy ludu polskiego, gnębionego i wynaradawianego przez Madyarów. Trzeba Wam bowiem wiedzieć, że dzisiaj Moskal, Prusak i Węgier to samo są warci. To łotry, których celem jedynym zgnębienie Słowian.

W Zakopanem odbyły się wybory naszych członków do K o m i s y i k l i m a t y c z n e j. Właściciele domów wybrali swoim delegatem dra D a n i e l a k a. Przeciwko niemu agitował głównie ż y d S i n g e r, który już ocierał się o kryminał i kryminału się boi. Ten Singer, zamiast siedzieć na piętach po śmierci matki, gonił między góralami i prosił i błagał, aby nie głosowali na dra Danielaka. Wszędzie są różni ludzie, więc i w Zakopanem znaleźli się tacy, co poszli za głosem żyda, ale większość głosowała za drem Danielakiem i wybrała go. Teraz, gdy poseł Danielak wszedł do Komisyi, musi być inaczej i będzie tam inaczej. O n n i e p o z w o l i n a d a l s z ą t a k ą g o s p o d a r k ę, jaka sie ciągnęła lat kilka — tak, że n i k t n a w e t n i e w i e, na co poszły dziesiątki tysięcy koron.

zbieranych co roku od gości i gospodarzy. Teraz z każdego centa trzeba będzie zdawać rachunek i grosza publiczności nie będzie można marnotrawić. I z podatkami będzie inaczej. Dotąd byli tacy, którzy żadnego nie płacili podatku, a inni płacili za dużo. — Dla wszystkich musi być jednakowa miara. Dr Danielak nie przestraszy się ani Singera, ani jego towarzyszy, a ci, co się ocierali o kryminał i ci, co mają masło na głowie — niech nie wychodzą na słońce.

Fatalne skutki skróconej kuracyi. Pewien gospodarz z Krowodrzy pod Krakowem, czując się trochę słabym, udał się do jednego z krakowskich doktorów o poradę. Doktór przepisał mu lekarstwo do płókania gardła i 10 proszków, które kazał zażywać po 2 dziennie. Tymczasem gospodarz, który obok domu prowadził sklepik i różne inne przedsiębiorstwa, nie chcąc rozkładać kuracyi na pięć dni — postanowił wyleczyć się od jednego zamachu i wypił odrazu lekarstwo... do płókania gardła oraz wszystkie proszki, rozpuszczone w wodzie. Skutek z tego był taki, że gospodarz pomimo zabiegów doktorów — zmarł nazajutrz. Może ten wypadek nauczy ludzi ścisłego przestrzegania recepty, organizm bowiem ludzki w wielu chorobach potrzebuje nieraz nawet trucizny, która w małej dozie przywraca mu zdrowie — w wielkiej zaś kładzie trupem. Ludzie często sami lekkomyślnie narażają swoje zdrowie i życie — a potem przypisują winę doktorom lub lekarstwom!

Macierz Polska. Jako numer 24 Biblioteki Mac. Pol. wyszła powieść p. t. „W obronie matki ziemi", napisana przez J. Stablewską, znaną w Poznańskiem literatką, krewną ks. arcybiskupa Stablewskiego. O treści książki mówi jej tytuł. Wątkiem akcyi (bardzo żywej, obfitującej w charakterystyczne epizody) jest obrona kawałka ziemi ojczystej przed naporem obcych, wspomaganych niestety lekkomyślnością swoich. Powieść działa bardzo silnie nie tylko dużą plastyką, ale i licznymi motywami, zdolnymi wywołać wzruszenie, współczucie, litość, a wkońcu podziw dla wytrwałości nieugiętego chłopa poznańskiego. Z każdej zaś strony widać, że to nie zmyślenie, lecz bystra obserwacya. Autorka zachowała właściwości mowy z okolic i Poznania i dobrze zrobiła: styl zyskał na wyrazistości i realizmie, a czytelnik może przyswoi sobie niejeden zwrot, naprawdę piękny. — Objętość książki przeszło 12 arkuszy, cena 60 hal.

„Przewodnika zdrowia" wyszedł Nr 9 (na wrzesień).

Straty na zniszczonym przez Japończyków „Ruryku". Aleksiejew nadesłał carowi telegraficzne sprawozdanie o zniszczeniu krążownika „Ruryka" w walce dnia 14. sierpnia. Sprawozdanie podaje, że kapitan okrętu Truzow i kapitan Chłodowski zaraz na początku bitwy śmiertelnie ranni zginęli. Z 24 oficerów 9 zginęło, a 9 było rannych; z 803 marynarzy około 200 zginęło, a 278 było rannych. Japończycy przewieźli jeńców i rannych do Sasehó. Aleksiejew z uznaniem podnosi ogromną troskliwość, z jaką Japończycy pielęgnują chorych. Księdza Aleksisa, którego nie uważali za jeńca, wypuścili na wolność.

Wielkie bitwy. Jeśli prawdą jest, że pod Liaojanem pół miliona żołnierzy stało naprzeciw siebie, w takim razie byłaby to jedna z największych bitew, jakie zna historya wojen. Prócz bitwy narodów pod Lipskiem, gdzie sprzymierzeni wyprowadzili w pole 301.500 ludzi przeciw 171.000 Francuzów, tylko jeszcze pod Königgrätzem występowały tak wielkie siły, mianowicie nad 400.000 walczących. Pod Sedanem walczyło 240.000, pod Gravelotte 300.000. Zatem bitwa pod Liaojanem dorównywałaby bitwie pod Lipskiem. Nawet liczba dział użytych pod Lipskiem przewyższała tylko o 700 liczbę znajdujących się w rękach ścierających się sił pod Liaojanem, tam bowiem było 2000, tutaj 1300 Pod Königgrätzem czynnych było tylko 1550, pod Sedanem 1060, pod Gravelotte 1250. Doniesienia o obustronnych stratach pod Liaojanem nie odpo-

wiadają podanym rozmiarom sił walczących. Statystyka ofiar odpowiednio wielkich bitew kazałaby przypuszczać daleko większe straty. Pod Sedanem n. p. liczba zabitych i rannych ze strony niemieckiej wynosiła 8920, ze strony francuskiej 17.000; pod Gravelotte stracili Niemcy 19.640 ludzi, Francuzi 7850; pod Königgrätzem po stronie austryacko-saskiej było 23.598 zabitych i rannych, po stronie pruskiej 8900. Pod Lipskiem straty sprzymierzonych wynosiły 48.000 ludzi, Francuzów 45.000, zatem ogółem było 93.000 ofiar tego masowego mordu, zwanego „bitwą narodów“.

Jeden ziemniak za 2 tysięce marek. Niejeden, kto wie, ile za funt ziemniaków lub kartofli na targu lub w sklepie zapłaci, nie będzie chciał wierzyć, aby jeden ziemniak miał kosztować 2 tysiące marek, a jednak tak jest.

W Anglii jest wielu hodowców, którzy nowe gatunki hodują i dalej sprzedają. Otóż hodowca gatunku, zwanego „Eldorado“, sprzedawał funt ziemniaków po 2 do 4 tysięcy marek, ponieważ zaś na funt weszły 2 ziemniaki, przeto cena jednego dochodziła do 2000 mk.

Hodowcy sadzą się na to, aby wychodować gatunki, rodzące jak najwięcej ziemniaków. Tak na przykład gatunek „Evergord“ przynosił przed laty 6 ton z morgi, a gdy go polepszono, przyniósł w 1903 roku 16 do 18 ton. Ten sam hodowca wyhodował gatunek, rodzący z jednego funta aż pół centnara. Pod jednym krzem bywało 80—90 ziemniaków. Z tego gatunku sprzedawano w jesieni funt po 100 marek.

Zmartwychwstała żona. W Budapeszcie d. 1. czerwca b. r. żona stolarza Julia Paterowa została przywieziona do szpitala w stanie bardzo groźnym, przejechał ją bowiem i niebezpiecznie poranił wóz tramwaju elektrycznego. Lekarze dokonali na Julii Paterowej operacyi, po której chora przez dosyć długi czas znajdowała się między życiem a śmiercią. Po kilku tygodniach Julia Paterowa zaczęła odzyskiwać zdrowie, a dnia 30 czerwca miała się tak dobrze, iż ją przeniesiono do innej sali, pomiędzy lekko chorych. Na dawnem łóżku jej umieszczono żonę robotnika, Schneidrową, która przy myciu okien spadła z trzeciego piętra. Schneidrowa umarła w godzinę po umieszczeniu jej w szpitalu, a ponieważ dozorca zapomniał tabliczkę nad łóżkiem z nazwiskiem chorej zmienić, więc urzędnik szpitala do księgi zmarłych wciągnął Julię Paterową jako zmarłą. Stolarz Pater, otrzymawszy od zarządu szpitala zawiadomienie o śmierci swojej żony, którą umieszczono w trumnie szpitalnej, pochował ją i opłakał, ani się domyślając, że sprawia pogrzeb obcej sobie Schneidrowej. Wdowiec pocieszył się bardzo prędko i już w kilka dni po pogrzebie zabrał do siebie służącą Maryę Kralik, z którą za życia żony utrzymywał stosunki. Tymczasem Paterowa przychodziła szybko do zdrowia i dziwiła się, że mąż przestał ją odwiedzać w szpitalu, ale nie mówiła o tem dozorcy i w ten sposób błąd nie został wyjaśniony. — Przed kilku dniami opuściła szpital jako wyleczona i udała się do domu. Gdy zjawiła się na podwórzu, dzieci jej, które się tam bawiły, uciekły przerażone, sądząc, że przyszedł do nich duch matki. Mieszkańcy domu, przeważnie robotnicy, zbiegli się i również uciekli przed rzekomym duchem, ażeby go zaś wypłoszyć, posypywali popiół przed drzwiami. Pater zamknął się równie w swojem pomieszkaniu i nie chciał do niego wpuścić żony. Dopiero gdy przybył nauczyciel Kowacz, który tam mieszkał, wyjaśniła się sprawa o tyle, że Kowacz w szpitalu stwierdził pomyłkę. Ale mimo to Pater nie chciał przyjąć żony do siebie i Kowacz musiał jej dać nocleg w swojej kuchni. Pater osobiście stwierdziwszy pomyłkę w biurze szpitala, jeszcze wzbraniał się przed dalszem pożyciem ze zmarłą rzekomo żoną i dopiero po dosyć długim namyśle poddał się konieczności.

Ostatnie wiadomości z pola walki.

Kilkodniowa krwawa batalia pod Liaojanem skończyła się cofnięciem się armii Kuropatkina do Mugdenu. Japończycy zdobyli Liaojan i kopalnie węgla Jentaj, nie zdołali jednak zgnieść Kuropatkina, który zawczasu się wycofał. O przebiegu bitwy nie wiele jeszcze wiadomych szczegółów; faktem jest, że żołnierze japońscy z oddziału Kurokiego przez dwa dni walczyli o głodzie.

W armii rosyjskiej szerzy się demoralizacya i niezadowolenie, podobno Kuropatkin jest ranny, Aleksiejew ma otrzymać dymisyę, gen. Miszczenko zginął, gen. Zazulicz wraz z 5000 rosyjskich żołnierzy dostał się do niewoli japońskiej. Rosyanie fortyfikują Tielin na północ od Mugdenu i tam się koncentrują, wysłali tylko na front mnóstwo konnicy.

Port Artura jeszcze nie zdobyty, brakuje w nim wody do picia i generał Stoesel przeniósł się ze sztabem do kazamat podziemnych. Wśród załogi zdarza się dużo wypadków obłąkania.

Car kazał nareszcie wyruszyć flocie bałtyckiej na wojnę d. 11. b. m. Podczas chrzcin carewicza, król angielski napomknął lekko o możliwości pośrednictwa między Rosyą a Japonią, ale car oświadczył: «Dopóki zostaje choćby jeden żołnierz rosyjski i jeden rubel znajduje się w kasie państwowej, ja wojnę tę, do której Japonia mnie zmusiła, będę dalej prowadził, bez względu na to, ile jeszcze klęsk doznamy. Nic nie zmieni mego postanowienia». Byle przez to nie zgotował sobie takiego losu, jak car Mikołaj I., który po wzięciu Sebastopola, został otruty, bo nie chciał odstąpić od wojny krymskiej.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. S. Kiszka. Dwie korony otrzymaliśmy, adres zmieniony.

P. M. Jankowski. Pieniądze otrzymaliśmy, za jednanie prenumeratorów serdecznie dziękujemy.

P. B. Tobis. Prenumerata zapłacona.

P. J. Kuchta. Wszystko już wyrównane, zgoda do Nowego Roku.

P. S. Szwajca. Zapłacone do Nowego Roku.

P. W. Mierzwa. Do końca roku zapłacona prenumerata.

P. A. Szostaczyński. Bóg zapłać, życzymy powodzenia.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 13. września 1904. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica biała od 18·80 do 19·20; — Pszenica czerwona i żółta od 18·90 do 19·40; Pszenica węgierska od —·— do —·—; — Zyto krajowe od 15·— do 16·—; Zyto węgierskie od —·— do —·—; — Jęczmień na krupy od 13·60 do 14·60; — Owies z opłatą akcyzową od 15·20 do 15·50; — Groch od 20·— do 26·—; — Tatarka od 18·60 do 19·—; — Proso od 13·— do 14·—; — Fasola od 23·— do 32·—; Jagły od 24·— do 28·—; — Siano od 8·80 do 9·60; — Słoma od 4·60 do 5·—. Koniczyna od 10·— do 11·20; — Ziemniaki za hektolitr od 6·— do 7·20; — Jaja za kopę od 2·80 do 3·60; — Masło za kilogr. od 1·80 do 2·20; Masło za garniec od 6·60 do 7·80; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od —·— do 190·—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 150·—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 16·60 do 17.40; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od 22·50 do 23·—; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks Andrzej Szponder.**
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.